

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

**DZIĘ W NUMERZE:**

Jan Bielatowicz  
Zofja Górka  
Tadeusz Mitana  
Janusz Laskowski  
Aleksander Turyn  
Kazimierz Wierzyński  
Jan Wolny

Vol. 4. Nr. 5 (162)

Nowy Jork, 3 lutego — New York, 21. N. Y., February 3, 1946

Cena 20 ct.



Ś. P. TADEUSZ ZIELIŃSKI

*(na balkonie swego mieszkania w Uniwersytecie Warszawskim)*

JAN WOLNY

# Czy można było uniknąć katastrofy?

I.

Rozmiary katastrofy polskiej są olbrzymie. Po dwudziestu latach niełatwego i powolnego dorabiania się, potop zzewnątrz pochłonął niepowrotnie pół kraju, a drugie pokrył nieurodzajnym piaskiem i zatrutym śluzem; z tym śluzem napłynęły rekiny, kraby i ośmiornice, dla których nowa Polska stała się ziemią obiecaną i polem doświadczalnym; fale potopu zatopiły w Polsce co czwartą istotę ludzką, przeniosły z miejsca na miejsce połowę ludności i zamieniły jej całość w nędzarzy. Dopiero co miniona sześciolatnia przeszłość nie ma w swej okropności precedensu w historii Polaków; przyszłość ich jest ciemniejsza od najgorszych polskich lat po 1863 roku, między upadkiem powstania a autonomją Galicji. Czy jest w tem coś dziwnego, że gdziekolwiek zejdzie się kilku Polaków poza zasięgiem szpicelowskiego ucha, tam rozmowa schodzi na temat: czy można było uniknąć tej katastrofy, czy można było ograniczyć jej rozmiary, zatrzymać lub odsunąć złowrogie daty 1 i 17 września 1939? Ta dyskusja rozpoczęła się od tych fatalnych dni, trwa dzisiaj, i trwać będzie przez pokolenia, dopóki się mówi po polsku.

W bierutowskiej Polsce najmici rządowej prasy mają gotową odpowiedź na to pytanie — trzeba było od 1917 roku stawiać na rewolucję, stawiać na Rosję Sowiecką, a wszystko byłoby dobrze. W prasie, w radjo, u pozał się Boże publicystów reżymowych, w szkołach kształcących oficerów "polityczno-oświatowych", czy "wychowawczo-politycznych", w prymitywnie brutalny sposób i na poziomie zakładu dla niedorozwiniętych dzieci wbija się w głowy młodych i starszych Polaków tę tezę polityczną, której możnaby próbować dowieść tylko wtenczas, gdyby było wolno argumentować i przeciw niej. Ale to nie wchodzi w rachubę i dlatego społeczeństwo polskie, nawet najbardziej niewolne, jej nie przyjmie, jak pokolenia po 1863 roku nie przyjęły bliźniaczo podobnych wywodów szkoły Katkowa, Howajskiego i Apuchtina, jak ostatnie pokolenie wojenne z pogardą odrzuciło historiozofię generalnego gubernatora Franka, pomimo, że była ona głoszona z Wawelu, tak jak Bierut przemawia z Belwederu. Bierut i jego ludzie, wychowani w totalitarnej policji i znający psychologię polską z archiwów tej policji, nie zdają sobie sprawy, że narzucanie pod przymusem orientacji sowieckiej społeczeństwu polskiemu z natury rzeczy

i niejako automatycznie uniemożliwia rzucającym na własną rękę Polakom obiektywny stosunek nawet do tych części oficjalnego światopoglądu polskich komunistów (wydanie 1946 — za parę lat może on być całkiem odmienny), które mogą być historycznie prawdziwe.

Poza zasięgiem sowiecko-polskiej policji dyskusja na temat, który tu poruszamy, toczy się także, choć nie ma publicznego forum od chwili zamknięcia większości pism polskich w Anglii. Po doświadczeniach Teheranu, Jałty i Poczdamu w dyskusji tej ustaliło się dość powszechnie zdanie, że przyjaźń i pomoc oddalonych od Polski geograficznie Ameryki, W. Brytanji i Francji okazała się w minionej wojnie jeszcze bardziej bezwartościową od platonicznych zapewnień sympatji zachodniej Europy w trakcie rozbiorów, czy też szerszego już zachodniego świata podczas powstań 1830 i 1863 roku. Nietylko prości ludzie bez znajomości historii i geografji, ale doświadczeni intelektualiści często konkludują, że nietylko na przyszłość trzeba się trzymać jednego z sąsiednich mocarstw przeciw drugiemu, ale że trzeba było tak postępować od listopada 1918. Niema tylko zgody co do tego, któreby to miało być mocarstwo. Argumenty tych, którzy twierdzą, że mocarstwem powinna być Rosja, nie są bynajmniej identyczne z temi, które sporadycznie czytamy w gazdinowej publicystyce krajowej. Nie w tem dziwnego. *Si duo faciunt idem, non est idem*. Najmita i wolny człowiek mogą dowodzić tego samego, ale nietylko wywód, ale wniosek będzie odmienny; można domagać się tego samego praktycznego kroku w polityce socjalnej na podstawie Marxa i na podstawie encyklik papieskich — ale nie będzie to zupełnie to samo.

Po okresie prawdziwej bujności przed Jałtą, społeczeństwa polskiego poza krajem nie stać obecnie na wydawnictwa, choć jest w niem wielu takich, co mogliby pisać. Nie jest wykluczone, że z biegiem czasu zmieni się to na lepsze. Ukazują się wówczas niechybnie opracowania historyczne i polityczne, oparte na źródłach i traktujące o omyłkach, czy domniemanych omyłkach i fałszywych krokach polityki polskiej z lat 1918-1939, oraz z lat 1939-1945. Jedni będą stawiali jedną tezę, drudzy inną; jedni będą chwalić, drudzy krytykować, trzeci odsądzać od czci i wiary. Każda z tych tez będzie użyteczna i odegra swą rolę w kształtowaniu się światopoglądu polskiego na przyszłość. Jedno tylko zastrzeże-

nie ograniczające potrzebne jest dla takiej dyskusji: aby na książce, broszurce, czy artykule, nie było hańbiącego napisu, że pozwala je drukować Borejsza, czy jak mu tam na fałszywe nazwisko warszawskiemu totalitarnemu cenzorowi i nadzorcy nad drukowaniem słowem.

Piszący te słowa nie jest historykiem, a politykiem tylko w bardzo skromnym tego pojęcia znaczeniu. W obecnym swym artykule obrał on sobie za zadanie tylko postawienie tematu, który jest i długo będzie żywy. Przyjmuje on za jeden z punktów wyjścia oczywisty fakt, że mocarstwa zachodnie sprzedały Polskę "wdół rzeki", co stało się nietylko wbrew ich intencjom z ucziwych lat 1939-1942, ale wbrew żywotnym interesom ich groźnego jutra. Przyjmuje on za założenie dalszego rozważania (nie jako fakt dowiedziony, ale jako umowną ramę rozumowania) tezę, że wobec tego, że Polski nie było stać na walkę z obu sąsiednimi mocarstwami, trzeba było największym dopuszczalnym kosztem, starać się o porozumienie z jednym z nich: że trzeba to było robić jeśli nie od 1918 r., to przynajmniej od 1925 r., (Locarno), czy też jednocześnie od okupacji Nadrenji i wielkiej czystki moskiewskiej. — Wreszcie, dla dalszego wyjaśnienia podstawy rozumowania, piszący te słowa pragnie określić, co w jego pojęciu znaczy "największy dopuszczalny koszt" takiego porozumienia, zdając sobie sprawę, że straty Polski podczas ostatniej wojny koszt ten grubo przekroczyły.

Granice ustępstwa, które wolna Polska 1918-1939 roku — dla uniknięcia gorszych perspektyw — mogła uczynić, nie są łatwe do ustalenia.

Łatwiej jest określić co Polacy w swojej ogromnej większości uważali za sine qua non swego odrodzonego bytu państwowego i od czego nie mogli odstąpić pod presją. Takich kapitalnych elementów było trzy: pierwszy — to niezależność narodu i państwa polskiego w urządzeniu swego własnego domu — taka niezależność — jaka była wogóle do pomyślenia wśród współzależnych od siebie państw Europy. Drugi — to utrzymanie w granicach Polski czterech bocznych słupów polskiego sklepienia, a mianowicie w porządku ich znaczenia dla polskiego gospodarstwa i polskiej kultury: dostępu do morza, węgiła śląskiego, Lwowa i Wilna. Trzeci — to utrzymanie demokracji, tej

formy rządów i tych swobód obywatelskich, które są podstawą polskiej tradycji i których w niepodległej Polsce nikt nie narażał na szwank ani nie mógł mieć tego zamiaru. Te trzy elementy były podstawą bytu państwa polskiego; punktem wyjścia każdej negocjacji z sąsiadami musiał być respekt dla tych trzech zasad. Wszystko inne mogło być przedmiotem dyskusji i kompensat.

W 1939 roku Polska utraciła niepodległość i od tego czasu odzyskała ją tylko w znaczeniu obłudnej terminologii "zjednoczonych" narodów; w 1939 roku utraciła całe swe terytorium, a w 1944 nominalnie odzyskała poza centralną warszawską nawą polskiego kościoła tylko jedną z jego naw bocznych, oraz spornej wartości przybudówkę z tego samego boku; do minimum demokracji i swobód obywatelskich dalej obecnej Polsce niż za Aleksandra III i Bismarka. Rzeczywistość polska spadła znacznie poniżej wszystkich tych minimalnych podstaw, o których dopiero co pisaliśmy, jako o warunkach, na jakich rządy niepodległej Polski mogły układać się z potężnymi sąsiadami. W przerażającym świetle tej rzeczywistości niejeden się pyta czy w obronie minimum nie trzeba było iść na dalekie nawet ustępstwa. Tylko czy było to możliwe do planowania, czy było to wykonalne w praktyce?

Poto, aby się układać z potencjalnym przeciwnikiem, nie wystarczy czuć tego potrzebe, mieć do tego ochotę i

wdrożyć w tym kierunku inicjatywę. Jednostronne dobre chęci nie gwarantują powodzenia, ani nawet dojścia do skutku porozumień międzynarodowych, a tembardziej historycznych "wyrównań", mających na nowych i trwałych podstawach ułożyć stosunki narodów, związanych tysiącem lat do brego, miernego i złego sąsiedztwa. Do porozumienia potrzebne jest, aby druga strona także czuła jego potrzebę, miała do niego ochotę i w konsekwencji przyjęła jego inicjatywę. Jeżeli niema tych koniecznych przesłanek, to niema mowy o porozumieniu, niema bowiem nawet początku negocjacji o porozumienie. Po to, aby Polska mogła, kosztem sięgającym granicy minimum, porozumieć się z Niemcami czy z Rosją sowiecką, potrzebna była nietylko świadoma inicjatywa z polskiej strony (bo z tamtych stron inicjatywy takiej nie było), ale takie wyobrażenia i nastroje w społeczeństwie i rządzie niemieckim, bądź też w rządzie sowieckim (tylko rządzie, bo społeczeństwo sowieckie czy nawet rosyjskie od 1917 r. nie istnieje), któreby otwierały jaką taką racjonalną szansę porozumienia. Zamiarem naszym jest rozpatrzyć, czy pomiędzy listopadem 1918 a wrześniem 1939 rzeczywistość istniała tego rodzaju przesłanki do porozumienia.

Niejedyn z czytelników może się zdziwi, że piszący te słowa stawia na tym samym poziomie rozumowania Niemcy i Rosję. W świetle Oświęcimia wydawać się to może nieco nie-

oczekiwane. Ale poza Oświęcimiem był także Katyń, który zdarzył się nawet wcześniej od masowych mordów Oświęcimia. Przed 1939 rokiem wszyscy Polacy, z wyjątkiem tego jednego procentu, który teraz rządzi w Warszawie, byli pewni, że Niemcy byli niebezpieczni specyficznie dla jednej połowy Polski, a Rosja specyficznie dla drugiej, a że jednocześnie oba te mocarstwa bardzo ogólnie zagrażały całej Polsce i całej jej ludności. W momencie niedyplomatycznej szczerości, ambasador Potocki sarknął tuż przed wojną w Waszyngtonie, że Polska ma do wyboru pomiędzy ospą i cholera. Metafora ta obleciała podówczas cały wolny świat, który — podówczas — zdawał sobie sprawę z jej fundamentalnej słuszności. Przed wojną nikt, czy prawie nikt, nie przypuszczał, że mali ludzie zdolni są upaść do poziomu Oświęcimia czy Katynia. Wojna wykazała, że metody niemieckie i sowieckie są wprawdzie odmienne, ale niema między nimi różnicy poziomu moralnego, jest tylko różnica frazeologiczna. Dlatego też, zwłaszcza w rozumowaniu o charakterze hipotezy historycznej, nie widzimy powodu, żeby nie traktować obu naszych złych sąsiadów na tej samej płaszczyźnie.

W następnym artykule postaramy się odpowiedzieć na pytanie, czy można było uniknąć wojny, lub ograniczyć jej konsekwencje dla Polski, przez porozumienie z Niemcami. Trzeci poświęcimy takiemu samemu rozważaniu w stosunku do Rosji.

## KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

# P A L I M P S E S T

Minie czas wielowieczny. Dębiny odrosną,  
Pszemica wszędzie w polach, zasieją się chabry  
I wtedy mnich w klasztorze, dumając raz wiosną,  
Odkryje nas wpisanych w znak abrakadabry.

Gołąb siądzie na oknie, zagada coś słodko  
I obłok się przesunie w glicynjach wysoki,  
Gdy on będzie nas czytał i zwrotka za zwrotką  
Wyświecał w egzorcyzmach, upiorów epoki.

I zetrze mokrą gąbką nasz spętlony atrament  
I pergamin osuszy i sam weźmie pióro,  
By ponad nasze smutki, rozpaczę i zamęt  
Wpisać szepty gołębie i światło nad chmurą.

I dopiero gdy po nim znów czas wielowieczny  
Dęby spali i pola znów będą marniały,  
Czarnoksiężnik tłumaczyć swój sen niedorzeczny  
Pocznie z tekstów zatartych i z naszej kabały.

I odgadnie nas, ciemnych, na spodzie stuleci,  
Obłąkanych od bólu, i arkusz odwinie,  
I zapragnie nas wskrzesić, lecz gołąb odleci  
I czarnym sznurem pomrą tej wiosny glicynje.

ALEKSANDER TURYN

# TADEUSZ ZIELIŃSKI

Kilka miesięcy temu dotarła do nas wieść, że Tadeusz Zieliński, sławny hellenista i humanista, profesor honorowy Uniwersytetu J. P. w Warszawie, zmarł podczas wojny.

Zgłosiła gwiazda pierwszej wielkości na firmamencie nauki europejskiej i polskiej. Odszedł od nas tytan naukowy, wielki — jeden z największych i najsubtelniejszych — znawca świata grecko-rzymskiego, badacz i szermierz dziedzictwa klasycznego w kulturze zachodnio-europejskiej, rzecznik jedności kulturalnej europejskiej opartej na kulturze łacińskiej. Znaczenie Zielińskiego wyrażało się poza zakres nauki, w której położył doniosłe i trwałe zasługi. Zieliński — to symbol cywilizacji europejskiej, symbol syntezy tradycji grecko-łacińsko-chrześcijańskich, które złożyły się na to, co rozumiemy przez cywilizację zachodnią, łacińską.

Urodzony w 1859 roku na Kijowszczyźnie, Zieliński chodził do szkół w Petersburgu. Na studia filologiczne wyjechał do Lipska, który był podówczas wybitnym ogniskiem filologii klasycznej. Już pracą doktorską, poświęconą dziejom wojen punickich (1880), zwrócił na siebie uwagę świata naukowego. Po doktoracie spędził kilka lat w Rzymie i Atenach. Karjerę akademicką rozpoczął w Petersburgu, gdzie szybko zasłynął jako uczonej i prelegent, należąc — obok lingwisty Baudouina de Courtenay i socjologa Petrażyckiego — do polskiej trójcy luminarzy tamtejszego Uniwersytetu. W 1920 roku objął w odrodzonej Rzeczypospolitej katedrę filologii klasycznej na Uniwersytecie warszawskim, którego stał się chlubą i ozdobą i najwybitniejszym przedstawicielem, wykładając w nim aż do wybuchu wojny, która zamknęła podwoje wszystkich uczelni w kraju. We wrześniu 1939 roku bomby niemieckie spaliły jego mieszkanie i sąsiadujące z nim seminarjum klasyczne, któremu przed laty darował był swą bogatą bibliotekę naukową. Sam Zieliński, podczas tego bombardowania dotknięty paraliżem nogi, przez sanitariuszów wojskowych był przeniesiony na noszach pod gradem bomb do domu profesorskiego na ulicy Brzozowej. Jego żywotna natura przezwyciężyła ten atak choroby i starości, nadeszły w tak tragicznych okolicznościach, i stopniowo Zieliński zaczął wracać do sił, wywalczając sobie jeszcze kilka lat życia.

Spośród niezliczonych dzieł i studjów Zielińskiego mogą tu wymienić jedynie kilka najpoważniejszych pozycji. Jego książka o budowie komedii starożytnych (1885) według zgodnej oceny znawców stanowi największy w dobie nowoczesnej postęp w wyjaśnieniu struktury komedii arystofanesowskiej. Monografia o "Cyceronie na przestrzeni wieków" (1897) zainicjowała płodny typ badań nad losami i wpływami pogrobowymi wielkich postaci świata klasycznego i dała porywający obraz roli i znaczenia Cycerona od starożytności aż do końca XVIII wieku. Wiedza i inteligencja autora w zakresie dziejów kultury starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej świeci triumfy w tej książce (pisanej po niemiecku), która była podziwiana też jako dzieło literackie.

"Nic, co ludzkie, nie jest mi obce." Pasja Zielińskiego dla przeżyć ludzi i ludzkości — i rozległa gama tej pasji — wprawiają nas w podziw i zachwyt. Literatura — religja — polityka — retoryka — filozofja — prawo — humanizm — rewolucja francuska: oto niektóre z tematów, poruszonych w "Cyceronie" Zielińskiego. Rzecz ta, napisana na 2000-lecie urodzin Cycerona, doczekała się czterech wydań i nazawsze pozostanie świetnym pomnikiem erudycji i kultury autora i jedną z klasycznych monografij nauki filologicznej.

Imię Zielińskiego wiąże się z Cyceronem ponadto z tytułu prac, które opublikował o rytmice prozy klasycznej Cycerona. Jednym z elementów formalnych starożytnej prozy artystycznej była jej rytmiczność, objawiająca się szczególnie w końcowych kadencjach okresów. Zieliński wykrył podstawowe prawa rytmiki cycerońskiej, w żmudnych badaniach przeorał całość mów Cycerona i podał wyniki w dwóch dziełach systematycznych.

Tragedia attycka była umiłowaną dziedziną Zielińskiego. W latach 1914-1915 opublikował w Moskwie wspaniały przekład rosyjski tragedji Sofoklesa; przekład ten jest trwałą pozycją w literaturze pięknej rosyjskiej. Każdą tragedję poprzedził Zieliński wstępem naukowym, zawierającym oryginalną analizę literacką, dramatyczną, historyczną, religijną i filozoficzną danej sztuki. Całość tych wstępów wyszła później w redakcji polskiej (1925) i stanowi fundamentalną monografię o tragedji greckiej wogóle i o twórczości Sofoklesa.

TYGODNIK POLSKI

is

PUBLISHED WEEKLY

by

TYGODNIK POLSKI

at

157 East 64th Street

New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4188

Publisher and Editor:

Jan Lechoń

Adm. and Business Manager

Dr. Leopold Oblerok

Subscription

Monthly 80 cents

Half Yearly \$4.80

Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

Zieliński, jak widzimy, nie stronił od tłumaczeń i od pracy popularyzacyjnej. Był też redaktorem przekładu rosyjskiego Szekspira, opatrując poszczególne sztuki szekspirowskie swoimi wstępami. W zakresie literatury powszechnej europejskiej pisał dużo studjów, które poświęcał też literaturze polskiej. Pisał o "Quo Vadis" Sienkiewicza, o "Chłopach" Reymonta, o "Odprawie Posłów Greckich" Kochanowskiego.

W 1903 roku wydał książkę "Świat antyczny a my," uzasadniającą wagę i wartość studjów klasycznych dla kultury współczesnej. "Dogmat" o wartości klasycyzmu znalazł w nim wymownego tłumacza. Poza wartością absolutną spuścizny klasycznej, Zieliński wierzy że starożytność klasyczna jest nie normą, która ma być niewolniczo przestrzegana, ale nasieniem, wiecznie zapładniającym i odradzającym kulturę zachodnią, że nasilenie klasycyzmu w kulturze europejskiej zawsze się kojarzy z tej kultury rozkwitem, a odwrót od klasycyzmu wiąże się z upadkiem kulturalnym. Książka ta była tłumaczona na wiele języków.

Okres działalności warszawskiej Zielińskiego poświęcony był dziełom o wątkach mitologicznych tragedji greckiej — o religjach świata starożytnego — i o całości kultury grecko-rzymskiej. Osobiście Zieliński przywiązywał w swojej twórczości naukowej największą wartość do swych prac religioznawczych. Już przed laty (1905), popisał się na tem polu fascynującym studjum o siedmiu grzechach głównych w "Satyrach" Horacego: dowiódł, że siedm grzechów rejestrowała już u Greków

etyka stoicka, która przypisywała jej wpływom siedmiu planet. Z filozofii stoickiej ten rozdział etyki hellenistycznej przeszedł z jednej strony do Horacego, z drugiej zaś — do etyki chrześcijańskiej. Ten ciekawy obraz — wiążący elementy astrologii greckiej, filozofii greckiej, poezji łacińskiej, z etyką chrześcijańską — jest świetną próbką daru badawczego Zielińskiego.

Szereg tomów "Religji" (nakładem J. Mortkowicza w Warszawie) poświęcił Zieliński kolejnym okresom starożytności grecko-rzymskiej. Jego tezą zasadniczą jest ciągłość psychologiczna środowiska kulturalnego jako podłoże ewolucji religijnej — i na tej podstawie Zieliński twierdził, że łańcuch rozwojowy starożytności na polu religii wiódł do chrześcijaństwa nie poprzez judaizm, ale poprzez religię grecką.

Uderzającą cechą osobowości Zielińskiego była jego wewnętrzna harmonia apolińska: zdrowie i tężyzna psychiczna i fizyczna; namiętność wiedzy; pasja twórcza i łatwość tworzenia; świetny talent pisarski;

olbrzymi zasięg wiedzy i zainteresowań, ogarniający wszelkie dziedziny kultury duchowej europejskiej bez ograniczeń geograficznych czy chronologicznych; nieprzerwana aktywność duchowa; kosmopolityzm humanistyczny zupełnie szczególnego autoramentu, płynącego z gruntownego zadomowienia w powszechnej kulturze europejskiej i z subtelnej zmysłu dla cech narodowych i różnic między poszczególnymi kulturami narodowymi.

Obdarzony wszelkimi dostojenstwami naukowymi bez liku — członek wielu akademii, doktor honorowy wielu uniwersytetów (m. n. Oxfordu i Sorbony), obywatel honorowy Delf (ten zaszczyt, czyniący go niemal kapłanem Apolina, Z. czule sobie cenił) — Zieliński był człowiekiem niesłychanie łatwym w obejściu, przystępnym, skromnym tą szczególną skromnością, która płynie z wielkości. W małym mieszkanku na terenie Uniwersytetu, na Krakowskim Przedmieściu, tworzył swe wielkie dzieła i gościnnie przyjmował najwybitniejszych przedstawicieli nauki, sztuki,

dyplomacji. Admirowany był w Polsce i zagranicą. Władał doskonale i wymownie wieloma językami i na kongresach międzynarodowych robił sensację swoimi wystąpieniami. Jego wykłady ściągały tłumy. Miewał też na Uniwersytecie Warszawskim wykłady specjalnie o poezji greckiej — po łacinie, którą władał po mistrzowsku. Melomani Warszawy stale widywali tego potężnego starca o głowie Zeusa na koncertach w Filharmonji — był wielkim miłośnikiem muzyki symfonicznej i operowej.

W 1930 roku uniwersytet Warszawski obchodził 50-lecie pracy naukowej Zielińskiego — było to wielkie święto nauki polskiej, obchodzone w skali międzynarodowej.

W zakresie ugruntowania tradycji klasycznych w Polsce, czcigodne imię Tadeusza Zielińskiego będzie odąd łączone z imionami Jana Zamoyskiego i Ernesta Groddecka. Jako uczonego, Zieliński będzie wspomniany w świecie jako jeden z największych humanistów i jeden z najświetniejszych filologów doby nowoczesnej.

## WSPOMNIENIE O TADEUSZU ZIELIŃSKIM

Dr. Eufrosina Dvoicenco, znana sławistka, wykładająca obecnie w Ecole Libre des Hautes Etudes w New Yorku, w roku 1939 uzyskała stypendjum polskie dzięki staraniom prof. Wędkiewicza. Wojna zastała ją w Polsce gdzie zajęła się badaniem stosunków polsko-rumuńskich. Po powrocie do Bukaresztu w r. 1940 wydała zbiór swych artykułów pt. "In Polonia intre viata si morte" (W Polsce między życiem i śmiercią) z przedmową prof. N. Yorgi.

W książce tej znajdujemy m. inn. takie wzruszające wspomnienie o Tadeuszu Zielińskim:

"Odszukałam sędziwego profesora Tadeusza Zielińskiego znanego na całym świecie filologa, który przeżył się ze swego doszczętnie spalonego mieszkania w Uniwersytecie do

innego domu gdzie dano mu mały pokój pusty i z wybitymi szybami. Leżał chory w łóżku, w palcie, czapce futrzanej i wełnianych rękawiczkach, przykryty całym stosiem ubrań. Kiedy mnie zobaczył uśmiechnął się leciutko i powiedział: "Widzi Pani w jakiej śmiesznej sytuacji mnie Pani znajduje". "Śmiesznej?" Serce moje ścisnęło się z bólu. Przypomniało mi się jego wspaniałe wystąpienie w naszym uniwersytecie w Bukareszcie na parę miesięcy przed wojną, jego odczyty uczone i interesujące zarazem, wzbudzające powszechny zachwyt, jego gościnny dom gdzie spędziłam wiele szczęśliwych chwil w komunji duchowej, w ciepłej atmosferze szczerzej przyjaźni.

Wysoki ze swą piękną białą brodą, leżał teraz jak posąg jakiegoś boga zwałonego przez burzę..."

W POPRZEDNIM Nr. 4 (161)

"TYGODNIKA POLSKIEGO"

Ludwik Berger: Kabalistyka i symbolika sowiecka; Cyprjan K. Norwid: Czy podam się o amnestję?; Janusz Laskowski: Niemcy nie zrozumieli zbrodni; Zofia Kossak: Wigilja na Pawiaku; Marjan Czuchnowski: Świt; W. Z. Stępniewski: Antoni Kocjan — konstruktor lotniczy; Jerzy Andrzejewski: Przed sądem; Tydzień polityczny; Kronika Polsko-Amerykańska; Opinie i zdarzenia.

PROSIMY NASZYCH ABONENTÓW O ODNOWIENIE PRENUMERATY  
NA ROK 1946

TADEUSZ MITANA

# RENAN NAD GROBEM MICKIEWICZA

W dniu 29-go czerwca 1890 roku, kiedy z ementarza Montmorency pod Paryżem wydobywano trumnę ze zwłokami Adama Mickiewicza, by je przewieźć do podziemi wawelskich, niezwykle piękne i głębokie przemówienie pożegnalne imieniem College de France wygłosił przy tej sposobności siwowłosy Renan, jeden z czołowych przedstawicieli świata naukowego i filozoficznego ówczesnej Francji.

Że właśnie Renan, a nie inny z pisarzy francuskich żegnał wówczas Mickiewicza, jest bodaj jedną z ironji życia czy historii. Bo mimo całą świetność swej naukowej i pisarskiej twórczości, mimo wspaniałą wiedzę historyczną i filozoficzną, mimo pyszny artyzm słowa, Renan był zasadniczo przedstawicielem tego typu widzenia świata, które autor "Dziań" i Prelekcji Paryskich uważał za tragizm człowieka i tragizm kultury. Wiara w absolutną supremację rzeczywistości duchowej, której naturą jest wolność a sercem bezwzględne dobro, była zawsze centralnem, płonącym ogniskiem religijnej postawy Mickiewicza wobec życia, istotą jego filozoficznego humanizmu. Renan natomiast, młodszy od Mickiewicza o całe prawie pokolenie, uległszy rosnącemu wówczas naporowi idei przyrodniczych, stanął w szeregu tych myślicieli, którzy wolność osobowości ludzkiej w dużej mierze uzależnili od splotu czynników zewnętrznych, zwłaszcza socjologicznych, a do badań zjawisk historii i kultury zastosowali metodę przyrodniczą. Zastosował ją więc i do dziedziny religii, zajmując w ten sposób postawę biegunowo przeciwną od postawy mickiewiczowskiej. Subtelny sceptyk i agnostyk, Renan był jednak głębokim czcicielem etycznych wartości życia i chyba dlatego zdolny był odczuć i w pełni ocenić moralny humanizm Mickiewicza nie tylko na płaszczyźnie indywidualnej, ale także zbiorowej, narodowej. Właśnie Renan wypowiedział słowa, które autor "Książki Pielgrzymstwa" zapieczętował był własną twórczością, że "naród jest duszą, zasadą duchową" ("Une nation est une ame, un principe spirituel"). Znamienne, że powtórzył je właśnie nad grobem Mickiewicza, nieustraszonego i genialnego głosiciela tej wielkiej i prostej prawdy.

A oto przemówienie Renana:

"Imieniem College de France najuprzejmiej dziękuję za łaskawe związanej mej osoby z szlachetnym pomysłem przeniesienia do ziemi rodzinnej zwłok wybitnego człowieka, którego Polska nam kiedyś wypożyczyła, a teraz Go od nas zabiera. Taki jest na-

kaz sprawiedliwości. College de France, założone dla badań, głównie przez studja języków i literatur, nad wolnym genjuszem narodów, jest ziemią duchową wspólną dla wszystkich. Nie do nas należą kości i prochy. Weźcie je, te zwłoki, które kiedyś wielki duch rozświetlał. Adam Mickiewicz nie całkowicie nas opuszcza. Zostanie u nas po nim Jego duch, pamięć po wspaniałym człowieku. Odległe echo Jego głosu nadal będzie rozbrzmiewać w starożytnych naszych salach. Żyjcie jeszcze wśród nas ci, co żywo pamiętają te bohaterskie czasy i mogą zaświadczyć, ile upojenia i czaru, ile porywającej potęgi głos Jego posiadał. Związane nierozłącznie z drogimi dla nas nazwiskami Micheleta i Quineta, imię Mickiewicza stało się dla nas wyznaniem wiary, nierozdzielalną częścią naszej własnej niedawnej świetności i chwały.

Stał się tem dla nas dlatego, że Rodak wasz posiadał te szczytowe przymioty, dzięki którym wielka indywidualność zawsze wyciska swe piętno na swej epoce — szczerść, entuzjazm i beziinteresowność, czyli ten stan duszy, w którym człowiek wielki czyni, mówi i pisze nie to, co każe mu jego własna osobowość, lecz co mu dyktuje genjusz pozaosobisty. Genjusz ten prawie zawsze tkwi w danem stuleciu, chorem i wymagającym, by ktoś rany jego opatrzył, by gorączkę jego ukoł leczącą mocą słowa. Co więcej, w stopniu nawet wyższym niż duch epoki, genjusz ów jest wyrazem narodu, wewnętrznym głosem przodków i krwi człowieka. Mickiewicz czerpał właśnie z tych wielkich źródeł natchnienia. Kiedy Madame Sand, jak prawdziwa siostra, w lot schwyciła istotę jego świetności, wyczuła ona równocześnie, że to serce przygłębno do wszystkich naszych ran i że biło ono głęboko na widok każdego naszego wstrząsu i każdego bólu. Sława naszego stulecia jest to, że pragnęło rzeczy niemożliwe zamknąć w kształty rzeczywistości, że usiłowało rozwiązać to, czego na ziemi rozwiązać się nie da. Chwała mu za to tem większa! Ludzie czynu, którzy kiedyś podejmują się realizacji tych olbrzymich programów, skończą w niemocy; ludzie intelektu zaplączą się w sprzecznościach. Ale poeta, który nigdy nie wątpi, i który po każdej klęsce tem żarliwiej i intensywniej przystępuje do swej pracy, nigdy drogi swej nie zgubi. Takim właśnie poetą był Mickiewicz. Posiadał on w głębiach swej duchowej istności niewyczerpane źródła ciągłych znartwychwstań. Choć przeżywał najboleźliwsze męki wewnętrzne,

nigdy rąk nie opuścił w rozpacz. Jego niezmacona wiara w przyszłość wpływała z jakiegoś nieomylnego instynktu, z czegoś, co jest w nas i co przemawia do nas głośniejsz niż smutna rzeczywistość zewnętrzna. Mam tu na myśli ducha przeszłości, poczucie wspólnoty z czemś co jest wieczne i niezniszczalne. Ludźmi promiennymi są ci, którzy uosabiają w sobie kształt uniwersalnego sumienia i spełniają swe przeznaczenie tak, jak czyni to mezoląca się mrowka lub jak pszczoła wyroben miodu zajęta.

Wyrosły z tej rodziny ludów, która w najwyższym stopniu zachowała w sobie dary pradawne, — z litewskich stron Polski, przedstawiającej w swej pogodzie i moralnej powadze najczystsze cechy naszych własnych przodków, Mickiewicz związany był z przeszłością niemi tajnych porozumień, które pozwoliły mu wnikać w najgłębszą treść odległych wieków. Ale był on także człowiekiem, który czytał karty przyszłości. Wierzył w swój naród. Wierzył jednak i w ducha bożego, jaki ożywia wszystko co nosi w sobie technienie życia, a pod powłoką ciężkich chmur dostrzegał tę jasność nadchodzącej przyszłości, która jedynie jest w stanie stać się krynicą pociechy dla pogrążonej w cierpieniach ludzkości. Ten wielki idealista był oczywiście i wielkim patriotą, ale przede wszystkim był on człowiekiem wiary. Że zaś główne źródło wiary w nieśmiertelność bije w duszy męczenników, prorocza wyobraźnia, natchniona biciem własnego jego serca, kazała mu uwierzyć, że nie nadarmo przeszła ludzkość przez tyle trudu i tyle cierpienia na świecie...

Właśnie dlatego oświecone społeczeństwo francuskie z tak żywiołową radością przyjęło między siebie tego wielkiego i wzniosłego ducha, związało go z najdroższymi dla siebie wartościami życia i uczyniło go tak spontanicznie, prawie nie prosząc go o zgodę, członkiem tryumwiratu wolności. W dniu, w którym genjusz słowiański wyrąbał dla siebie własne miejsce w rządzie genjuszy narodowych, będących przedmiotem naukowego badania, i kiedy postanowiono utworzyć katedrę języków i literatur słowiańskich, wspaniała myśl przyszła do głowy kierownikom życia umysłowego we Francji, by zadanie to powierzyć Mickiewiczowi. Poeta, który przedstawia duszę narodu, który zna jego legendy, który intuicyjnie rozumie jego początki i historję, wydal się odpowiedniejszym dla głębokiej analizy człowiekiem, niż uczoney, opierający

się jedynie na źródłach książkowych. Kierownicy myśli francuskiej mieli rację. Żywa łąka co tonie w kwiatach, posiada bezsprzeczną wyższość nad zasuszonym zielnikiem. Tomy pieiwszego Kursu Wykładów Mickiewicza zawierają w sobie skarby bezcennych wiadomości o starożytnych dziejach Słowiańszczyzny. Mickiewicz wyjaśniał zjawiska jak uczony, ale wyczuwał je jak człowiek oparty o lud. Oskarżano go o to, że przekraczał ramy swego programu. Oh, jakże trudno zamknąć się w granicach określonego programu, gdy się dusza nieskończonością zachłyśnie!...

Taki właśnie był On, ze swemi śmiałymi złudami proroka. Jesteśmy zeń dumni, i zapisaliśmy jego imię na tych samych tablicach z marmuru, na których widnieją nazwiska naszych narodowych wielkości.

Z gościnnej ziemi, w której spoczywał przez lat trzydzieści pięć, zabieracie go do własnego Saint Denis, do podziemi Wawelu, gdzie snem wiecznym śpią wasi królowie. Tam spoczywać będzie obok prochów Kościuszki i Poniatowskiego, jedynych członków tego wniosłego aeropagu, którzy nie byli królami. Obok tych, co dzierżyli miecz, postanowiliście przygotować miejsce dla natchnionego poety, który w pieśni swej dał wyraz najgłębszym objawom geniuszu waszego narodu, waszym czarującym podaniem, temu co was koi i w inny przynosi świat, co wam pozwala uśmiechać się przez łzy. W ten sposób dajecie wspinały wyraz idei, że naród jest istotą duchową, że obdarzony jest życiem nieśmiertelnem.

Wielki i znakomity Kolego, nie zapominaj o Francji! Z królewskiego

grobowca, wzniesionego czcią i miłością Rodaków, niechże myśl Twoja krąży też nad Francją. Biedna Francja! Jednak nie zapomina ona nigdy — tego możesz być pewnym. Co raz pokochała, tego miłować nie przestanie. To co ongiś oklaskiwała w Twych słowach, oklaskiwać będzie nadal... Wracaj do chwały, na którą tak w pełni zasłużyłeś. Wracaj do Swoich, do swojego Narodu, który Cię wita w uśmiechu i hołdzie bezmiernym, do Kraju, który kochałeś tak szalenie... O jedno tylko prosimy, a mianowicie, by napisano na Twym grobowcu, że byłeś jednym z nas, tak, by powszechnie było wiadomem w tej Polsce, która będzie, że w dniach niedoli i nieszczęścia była kiedyś Francja na tyle mądra i na tyle wolna, by Ci u siebie zaoferować gościnę, by Cię wynieść i oklasnąć, by Cię otoczyć miłością..."



Wielki wódz feldmarszałek Bernard Montgomery w obozie uwolnionych Polaków na terenie Niemiec, witany po staropolsku chlebem i solą i życzeniami młodej polskiej dziewczynki.

JAN BIELATOWICZ

# WIERSZE ZOFJI GÓRSKIEJ

Zofja Górka byłaby prawdopodobnie w normalnych czasach uroczem pannańkiem, które ukończywszy edukację w szkołkach Przytyka i Radomia, ku wielkiej dumie rodziców wyprawiby się na polonistykę do Warszawy. Tam by okrutnie narzekała na gramatykę i inne starocerkiewno-słowiańskie cudaactwa (poco to komu?), a ukradkiem pisywałaby swe gładkie liryki do jakiegoś "Bluszczu", może do jakichś akademickich pismek. Z łatwością prowadziłaby rozmowy o Norwidzie, o współczesnej poezji polskiej, ba, o Rimbaudzie, o Aragonie, o Valerym. Nareszcie wyszłaby za mąż.

Tu na emigracyjną glebę — niezależnie od przyszłych losów dwudziestoletniej panny, przypominającej sobie dziś z mozołem arkana sinusów i cotangensów w liceum — upadło to dziecko polskie jak okazałe, rasowe nasienie kultury polskiej. Napewno — nie wyrosła zeń ni egzotyczna orchidea, ni wyrafinowana kamelja, ni niewymierna Victoria Regia. Wyrósł skromniutki, uroczy, pieściwy mieczyk, albo irys albo najlepiej — niezapominajka. Tak najlepiej — niezapominajka. Na dowód, że wyraasta samoswoja, z Bożej łaski, gdzieś

na błotach, na leśnych polanach, nie wiedząc co to cieplarnie. Że prostotą równa jest kolorowi nieba. Że niezapominajkami dla umęczonej ziemi są jej wszystkie wiersze. I czy Zofja Górka wyrośnie na sławną poetkę (w jej poezji jest wiele tajemnic talentu), czy nie, stała się już tu u nas na emigracji maleńką gwiazdką na poetyckich niebiosach, na której rozpoznawaniu w ciemności ludzie próbują siły swego wzroku.

Zofja Górka, jako dziecko prawie, aresztowana została wraz z ojcem i gromadą dziewcząt i żołnierzy Podziemnej Polski przez Niemców za pracę w polskiej organizacji wojskowej w Radomiu. Ojca rozstrzelano. Zofja odbywała polską Drogę Krzyżową przez więzienia: Radomia, Kielc, Pińczowa, aż znalazła się na Kalwarii Polaków — w niemieckim obozie koncentracyjnym. Tam właśnie w Ravensbruek i przedtem w więzieniach w Polsce powstawały jej wiersze, nie na piśmie, ale w pamięci. I otóż w tem jest tajemnica ich czaru. Życie uderzyło różdżką w głazy dusz i wytrysnęły źródła poezji. Poezja płynie w wszystkich duszach, jak nurt podziemny wody pod glebą. Wielkie dzieje, wielkie wypadki wy-

zwalają te ukryte źródła. To tak samo, jak w poezji żołnierskiej. "Bo poezją — pisze Tymon Terlecki — jest raz to, co przedstawia najdoskonalniejszy, jedyny kształt wzruszenia i idei, to znowu to, co stanowi ich wyraz najbardziej zwykły i powszechnie zrozumiały. Raz poezja, właśnie ta mistrzowska, jest świadoma wszystkich mocy swoich, sposobów i uroków, drugi raz, jak ta żołnierska, jest świadoma instynktu, niejako organicznym wstrząsem uczucia". Tak odmienna, instynktowna, przyrodzona, potrzebna sercu i stamtąd wpływająca jest poezja Górskiej.

Melchjor Wańkiewicz, który swoim przemysłem znalazł gdzieś i wziął w opiekę tułającą się Zofję Górską i rozmiłował się we wdzięku niezniszczalnej siły polskiego odrastania, pragnie wydać drukiem tomik poezji Górskiej. Wyjmujemy z niego dwa wiersze, pisane kiedyś w pamięci w więziennej udręce i tęsknocie. Górka pisze też piękną prozą (opowiadanie "Toruń" w "Orle Białym"). Na pełny tomik wierszy jest chyba jeszcze za wczas. Ale na serdeczne wzruszenie przy czytaniu wierszy Zofji Górskiej czekać nie trzeba.

ZOFIA GÓRSKA

## K R A G

Krąg wokół się zaciesnił  
Lwich kłów, niedźwiedzich pazurów —  
Oto błędzimy boleśni  
Pod czujną strażą murów.  
Straszna się pętla zaciska,  
Ciemna nas powódź zagarnia —  
Nie ma żadnego nazwiska  
Nasza męczarnia..  
Ptaków w sidła chwytanie,  
Sarn zapadanie we wnyki —  
Oto nasz straszny taniec,  
Oto nasz przestach dziki!  
Dziś, kiedy śnieg topliwy  
Radośnie gra na rynnice,  
Żyjemy jeszcze żywi  
Zwierzęco i roślinnie.  
Zwierzęco: gdyż dzień bliski  
Przepelnion jest cierpieniem,  
Słysz: ptaków ostre piski,  
Chrapliwy ryk jeleni.  
Roślinnie: gdy o brzasku  
Świt w szybach się ukaze,  
Grzejemy w jego blasku  
Nasze piwniczne twarze.

## K R Y S I

Będę w sukni jak niebo niebieskiej,  
A ty w sukni jak niebo różowej —  
Niskie słońce nam twarze rozświetli  
I jak ręka nam spocznie na głowie.  
Wśród ogrodu, gdzie płoną mieczyki  
I gdzie szumią jesiony surowe  
Przystaniemy — ja w sukni niebieskiej  
A ty w sukni jak niebo różowej.  
Przez tzy widzę to: cisza nadpłynie,  
Świerki oddech wstrzymają przy bramie,  
W domu miłym zapalą się szyby,  
Gdy się zachód w nich tęczą załamanie  
Siedmiobarwnie, soczyscie i cicho  
Wieczór legnie na trawie, jak owoc,  
Wietrzyk suknie nam muśnie wargami  
Mnie niebieską, a tobie różową.  
Przez tzy widzę to: zamknij powieki,  
Niech się także przed tobą wyłoni  
Dom spokojny, błyszczący szybami,  
W drzew zieleńi ukryty, jak w dłoni.  
Może także zobaczysz ten wieczór,  
Słońca senną, chylącą się głowę,  
A na ścieżce nas w sukniach z muślinu:  
Mnie w niebieskiej, a siebie w różowej.





MORSKIE OKO

JANUSZ LASKOWSKI

# CHWASTY POSIEWU NIENAWIŚCI

(KORESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO" NA PRAWACH WYŁĄCZNOŚCI)

Norymberga 4-go stycznia 1946 r.

Poszukiwania politycznego testamentu Adolfa Hitlera trwały od pierwszej chwili kapitulacji Niemiec. Wywiady wszystkich państw zjednoczonych, zwłaszcza zaś tych, których siły zbrojne znajdowały się w Niemczech, stawiały sobie za najwyższy cel znalezienie już choćby tylko śladów, któreby mogły doprowadzić do odszukania zaginionych egzemplarzy testamentu. Aż wreszcie niezbyt dawno temu wywiad angielski wszedł w posiadanie jednego egzemplarza. Anglicy zachowali absolutną tajemnicę, wiedząc, iż jeszcze istnieją dwa egzemplarze. Śledztwo jednak w tej sprawie nie ustało. Idąc po nite do kłębka, wywiad angielski wpadł na ślad, który prowadził do amerykańskiej strefy okupacyjnej. I równocześnie Anglicy powzięli uzasadnione podejrzenia, iż osobnik, wypierający się już od dłuższego czasu wszystkiego, co było z testamentem Hitlera związane, ma jakieś bliższe dane, a kto wie nawet, czy nie jeden z trzech egzemplarzy tego dokumentu.

W ścisłej współpracy z wywiadem amerykańskim, Anglicy ustalili pewne szczegóły, przekazując Amerykanom dalszy bieg spraw w wypadku osobnika, przebywającego w amerykańskiej strefie, sami zaś zajęli się swoim jegomościem, uważnie śledząc jego każdy krok.

W okresie przerwy świątecznej, kiedy obóz prasowy pod Norymbergą opustoszał niemal całkowicie, padła bomba: Amerykanie weszli w posiadanie jednego egzemplarza testamentu politycznego Adolfa Hitlera. I wówczas Anglicy przyznali się, że są w posiadaniu również jednego egzemplarza. Porównane teksty stwierdziły ponad wszelką wątpliwość autentyczność dokumentu, pozostawała więc jedynie sprawa 3-ciej kopji.

Ale i tutaj powodzenie sprzyjało poszukiwaczom i trzecia kopja wkrótce się odnalazła. Zdobyli ją Anglicy.

Obecnie więc dokument polityczny został ogłoszony i chociaż nie zawiera żadnych rewelacji, był niewątpliwą sensacją ogórkowego okresu świątecznego pierwszych, powojennych świąt Bożego Narodzenia.

"Wojna była dziełem światowego zydostwa" — woła Hitler z poza grobu. "Ja wojny tej nie chciałem" — kłamie w ostatniej godzinie życia.

A potem rzuca w pustkę szereg nieuzasadnionych, na niczem nie-

opartych prorocत्व, przepowiadając wojnę następną, znacznie od minionej krwawszą. "Położy ona wreszcie kres istnieniu Żydów" — woła. I pociesza się w obliczu śmierci, że w Niemczech wzrośnie tak żywiolowa nienawiść przeciwko zwycięzcom, iż zjednoczy naród niemiecki i rzuci do ostatniej, zwycięskiej walki.

Można zapatrywać się na słowa Hitlera, jak na majaczenia zgaszonej gwiazdy, której blask dawno już przestał promienieć, ale która jeszcze żyje. Może nawet właśnie tak trzeba się na testament polityczny krwawego dyktatora Niemiec zapatrywać. Jednakże, gdyby nawet przyjął zmniejszoną pocztylną stojącego nad grobem: "Fuehrera", każdego uderzyć musi wiara w posiew nienawiści, a nie w posiew miłości.

"Wyzwoli się w narodzie niemieckim tak wielka nienawiść, że"...

W ostatniej godzinie swego życia Hitler buduje na nienawiści swoje nadzieje, swoje zamki na lodzie. Bo grunt stały dawno już zapadł się pod nogami dyktatora.

Posiew nienawiści!

Czy można nań liczyć?

Po przerwie świątecznej przed Trybunałem norymberskim przewinęło się kilka świadków, którzy nie wnosząc niczego nowego do sprawy, poważnie obciążyli oskarżonego Ernsta KALTENBRUNNER'a, zastępcę Heinricha HIMMLERA od roku 1943-go.

I chociaż dla przewodu zeznania te wcale nie są decydujące, ponieważ jedynie potwierdzają powszechnie znane zbrodnie, były jednak niezwykle ciekawe z psychologicznego punktu widzenia. Oto te zeznania w streszczeniu:

Świadek OHLENDORF stał na czele "Grupy operacyjnej "D", działającej przy niemieckiej 11-ej armji, znajdującej się pod dowództwem gen. Mannstein'a. Terenem działań tej armji była Ukraina, a potem Krym.

Ale o tem — potem...

Najpierw powiedzmy, co to jest "Grupa operacyjna". Otóż ten nowotwór powstał z połączenia policyjnowojaskowego i podlegał władzom policyjnym, chociaż stanowił część składową armji. "Grupa operacyjna" miała specjalne zadania mordowania ludności cywilnej na tyłach frontu. Potem zaś przerodziło się to w systematyczną rzeź Żydów.

Tylko, że świadek OHLENDORF nigdy nie użyje słowa "rzeź", albo "mordowanie". Świadek użyje wyrazu "uśmiercanie" i o tem będzie mówił przez kilka godzin przed Trybunałem norymberskim.

Bo taki już jest język wielkiego dostojnika hitlerowskiego, "Herr Major General" policji.

— W okresie od 1 lipca 1941 r. do 1 czerwca 1942 roku "grupa operacyjna" "D" poddała uśmierceniu 90.000 Żydów w rejonie Simferopola na Krymie. Inne grupy miały większe rezultaty. Odbywało się to w ten sposób, że zarządzaliśmy rejestrację ludności żydowskiej w miastach i miasteczkach. Przy rejestracji, przeprowadzanej przez żydowską Straż Porządkową odbieraliśmy od Żydów wszystkie kosztowności i pieniądze, oraz pozbawialiśmy ich wierzchnich ubrań. Następnie zaś rozebranych do bielizny ładowaliśmy na samochody ciężarowe i przewoziliśmy na miejsce kaźni, wybierając z reguły tereny, mające naturalne zalety. Odbywało się to więc albo tam, gdzie istniały naturalne wgłębienia terenowe, albo też w rowach przeciwczołgowych. Bielizna pozostawała na trupach, które potem zasypywano ziemią, wierzchnie zaś ubrania rozdawaliśmy początkowo wśród miejscowej, ubogiej ludności...

Szatański pomysł! Bo przecież nędzarska ludność sowieckiej Ukrainy, doprowadzona do otchłani nędzy przez działania wojenne i niemiecki rabunek, cieszyć się miała z tych "darów" niemieckich, wiedząc, iż pochodzą one z potwornego mordu. W założeniu niemieckim światała więc myśl pozyskania ludności do "akcji całkowitego rozwiązania problemu żydowskiego", — do akcji mordu.

— Początkowo rozstrzeliwano zarówno mężczyzn, jak kobiety i dzieci. Odbywało się to w postawie albo klęczącej, albo stojącej. Sam byłem świadkiem dwu masowych egzekucyj. — spokojnie stwierdza w obliczu międzynarodowej Sprawiedliwości świadek OHLENDORF. — Potem jednak system został zmieniony, ponieważ niejaki BECKER udoskonalił nasze samochody i mogły one służyć znakomicie dla wykonywania egzekucji. Od wiosny 1942-go roku kobiety i dzieci były uśmiercane z reguły w tych samochodach, które ludność miejscowa nazywała "gubiduszkami". Z rury wydechowej odprowadzono przewody do wnętrza samochodu. I w ten spo-

sób dostawał się tam trujący gaz. Kiedy załadowany ofiarami samochód ruszał, i szofer naciskał pedał "gaz" — trujący gaz sączył się wieloma otworami do wnętrza samochodu, powodując w ciągu najdalej 20-tu minut śmierć wszystkich, znajdujących się wewnątrz. Nierzy nie lubili "pracować" na "gubiduszkach", ponieważ obsłudze tych samochodów przypadało w udziale grzebanie "uśmierconych", co nie było pracą przyjemną, zwłaszcza zaś dlatego, że ofiary przeważnie zbrukane były wydzielinami własnego kału i moczu. Praca przy "gubiduszkach" wpływała destrukcyjnie pod względem psychicznym na żołnierzy niemieckich. I nieraz zwracałem na to uwagę moich przełożonych...

Ale świadek nie zwracał nigdy uwagi na sam fakt potwornego morderstwa.

— Uwagi moje nie odnosiły skutku, zwłaszcza zaś od czasu, kiedy zastępcą HIMMLER'a mianowany został Ernst KALTENBRUNNER. Wówczas nawet dostaliśmy rozkaz powiększenia ilości "gubiduszek". Mieściło się w nich od 10ciu do 15tu osób. Żołnierze jednak w dalszym ciągu WOLELI ROZSTRZELIWAĆ, NIŻ PRACOWAĆ na "gubiduszkach". Broń i żywność dla "grup operacyjnych" dawało wojsko.

Tylko, że świadek nie dodaje blahego zdania: "ulatając w ten sposób morderstwa".

Świadek Dieter WISLICENY jest młodym, dobrze zbudowanym człowiekiem o 100% nordyckim typie. W roku 1931-ym skreślił się on z listy członków partii hitlerowskiej, aby wstąpić do partii jeszcze raz w roku 1933-im.

— I do chwili obecnej jestem rzeczywistym członkiem partii.

Od roku 1934-go jestem członkiem SS i SD. W tym samym roku zostałem Hauptsturmfuehrerem i pracowałem w sekcji czwartej SD. Był to referat żydowski. W roku 1940-ym dostaliśmy dyrektywę, idące po linii ułatwienia Żydom emigracji z Niemiec za poważnymi opłatami. Równocześnie obowiązywała dyrektywa koncentracji Żydów w Polsce. Potem jednak dyrektywy uległy zmianie i przesłaliśmy na ostateczne rozwiązanie problemu żydowskiego ("La solution definitive du probleme juif"). Zdałem sobie doskonale sprawę z tego, iż taka instrukcja równa się wyrokowi śmierci na miliony osób. I kiedy powiedziałem EICHMANN'owi: "Oby Bóg nie pozwolił nigdy naszym wrogom w ten sam sposób postąpić z Niemcami", dostałem odpowiedź: "To jest rozkaz Fuehrera, przestań być sentymentalny"...

— W październiku 1944 roku nastąpił 3-ci etap sprawy żydowskiej. Dostaliśmy wówczas instrukcję Himmlera, zakazującą systematycznej destrukcji Żydów.

Świadek ten najlepiej orientuje się w dziele uśmiercania Żydów ze Słowacji, Grecji i Węgier.

— W Słowacji przeprowadzono najpierw koncentrację Żydów w jednym miejscu a potem wywieziono ich do Oświęcimia, gdzie większość została uśmiercona. Należy jednak zawsze liczyć, że około 25 — 30% Żydów ulegało uśmierceniu nie natychmiast, lecz pozostawało w obozach koncentracyjnych, ponieważ byli to ludzie zdolni do pracy fizycznej. Wielu z nich umierało podczas pracy, i bardzo wielu podlegało uśmiercaniu, kiedy już zatrucili na skutek złego żywienia i ciężkich warunków zdolności do pracy fizycznej. Co do akcji w Grecji, — dostałem rozkaz udania się do Salonik w styczniu 1943-go roku. EICHMANN kazał mi porozumieć się w sprawie akcji żydowskiej z dowódcą Wehrmachtu w Salonikach. Był on zarazem głową zarządu wojskowego. Nie spotkałem z jego strony żadnych przeszkód. Skoncentrowaliśmy w Salonikach około 50,000 Żydów w różnych dzielnicach miasta. W marcu 1943 roku EICHMANN nakazał deportację tych Żydów do Oświęcimia. Środków transportu dostarczyło wojsko, żywienia zaś zarząd wojskowy. Przewieźliśmy do Oświęcimia ten kontyngent Żydów 20-toma, lub może 25-cioma pociągami, złożonymi z wagonów towarowych. Na każdy pociąg wypadało od dwu do dwu i pół tysięcy Żydów, którzy dostawali żywność na 10 dni. Żywność ta — to oliwki i chleb. Zresztą zdaje się, że jeszcze coś dawano. Równocześnie zaopatrywaliśmy wagony w środki dezynfekcyjne...

Ja znam te środki z niezliczonych dokumentów o likwidacji ghetta warszawskiego. I wiem, że nie dezynfekcja to była, tylko zwykła tortura, polegająca na zwierzęco-złośliwym wysypywaniu podłogi wagonów niegaszonym wapnem. Ponieważ zaś Żydzi nie mogli podczas podróży — przewlekanej w nieskończoność — opuszczać wagonów, przeto zmuszeni byli do załatwiania na miejscu swoich potrzeb fizjologicznych. Stąd też po pierwszym oddaniu moczu, wapno ulegało procesowi gaszenia, wywołując tak wielkie podniecenie temperatury, że nogi znajdujących się w wagonie ulegały poparzeniom 1go stopnia aż do kostek. Bywało zaś i tak, że mięso odpadało od kości.

I to na kilkudziesięciu kilometrowej trasie pomiędzy Warszawą, a Małkinią. Cóż więc dopiero mówić o trasie Saloniki-Oświęcim.

— Z partii salonickiej zarząd wojskowy zażądał 3,000 mężczyzn do robot kolejowych w ramach organizacji TODT'a, więc wydzieliłszy element najbardziej zdrowy. Po wykonaniu prac, przesłani oni zostali do Oświęcimia. Oczywiście podczas koncentracji Żydów w Salonikach skonfiskowaliśmy całe mienie żydowskie. Dało to 280,000,000 drachm greckich, które zdeponowaliśmy w greckim Banku Narodowym. Potem jednak, kiedy akcja została zakończona zarząd wojskowy przelał to konto na swoje własne. Podobnie było i na Węgrzech. Tam zdeponowaliśmy 3,000,000 pengo. Co do akcji na Węgrzech, — rozpoczęta ona została w kwietniu roku 1944-go. Skoncentrowaliśmy około 450,000 Żydów w miasteczkach i wsiach Rusi Podkarpackiej. Ponieważ było to na przednówku — a zresztą działo się to w małych miasteczkach i wioskach — przeto powstał bardzo poważny problem wyżywienia. Sądzę, że około 200,000 Żydów padło ofiarą koncentracji. (Czytaj: umarło z głodu). Dlatego też zwróciliśmy uwagę rządowi węgierskiemu, że na Rusi Podkarpackiej zaczyna szerzyć się głód w związku z nadmierną ilością ludności żydowskiej i zaproponowaliśmy deportację Żydów do Rzeszy i krajów okupowanych. Skończyło się na tem, iż NA PROŚBĘ RZĄDU WĘGERSKIEGO podjęliśmy deportację, wysyłając transport za transportem do Oświęcimia, gdzie Żydzi ulegali uśmierceniu. Z samego Budapesztu nie udało się nam wyciągnąć poważniejszych ilości. Bo chociaż w planie mieliśmy całkowite oczyszczenie tego miasta z ludności żydowskiej do czerwca 1944 roku, sprzeciw regenta Horthy'ego zmusił nas do zaniechania planów. Zdołaliśmy tylko część Żydów z Budapesztu skierować do Niemiec. Szli oni pieszo aż do granicy niemieckiej. Ponieważ przestrzeń ta wynosiła 200 km., przeto Żydzi przybyli w stanie bardzo złym. I dlatego, odbierając ten transport na granicy, protestowaliśmy przeciw przyjęciu go do obozu koncentracyjnego. Ale EICHMANN kazał mi przyjąć więc przyjąłem. Większość uległa uśmierceniu. 12,000 przekazałem do Wiednia dla prac specjalnych, 3,000 zaś przesłaliśmy do Belsen-Bergen, skąd za pozwoleniem Fuehrera skierowano Żydów do Szwajcarii. Reszta z transportu uległa uśmierceniu. Ogółem obliczam swoją akcję na około milion Żydów: 66,000 ze Słowacji, 64,000 z Grecji, 500,000 — z Węgier i 8,000 — z Bułgarii. Co do Kroacji wiadomo mi jest jedynie o 3,000, odstawionych dla uśmiercenia w Oświęcimiu w roku 1942-im.

Walter SCHELLENBERG był szefem sekcji zagranicznej SD. Jest to wielka figura policji i wywiadu niemieckiego. Jego zeznania specjalnie obciążają oskarżonego KALTENBRUNNER'a, który nieraz dawał o sobiście instrukcje uśmiercania "wroгих elementów" w obozach koncentracyjnych, a wizytując obozy nie mógł nie znać ich potwornych "tajemnic".

Ostatni z przesłuchanych przez Trybunał świadków — to Alois HOLLRIEGEL, Austryjak rodem z Grazu, gdzie był fryzjerem. Ale w roku 1938-ym był właśnie bezrobotny. I dlatego zgłosił się ochotniczo do SS, gdyż w owym okresie — tuż po Anschlussie — stojący na czele "rządu austriackiego" Seyss-Inquart hojnie wynagradzał "ochotników" do SS. Ostatecznie we wrześniu 1939-go roku świadek HOLLRIEGEL wyładował w Polsce w bataljonie "Trupich Czaszek" SS. Od roku 1940 do końca wojny był strażnikiem w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

Alois Hollriegel — jest człowiekiem prostym. Nie umie mówić u-

czenie. Ale że wiele widział, więc też wiele ma do opowiedzenia sądowi.— Oto przykład:

— W obozie w Mauthausen widziałem kiedyś — nie pamiętam dokładnej daty — jak strażnicy bili prowadzonych do kamieniołomów więźniów. Widziałem, że bicie trwało zbyt długo, a kiedy zobaczyłem, że strażnicy deptają nogami brzuchy więźniów, zrozumiałem, że dają im w ten sposób znać, aby stali się "spadochroniarzami". Bo tak nazywaliśmy tych więźniów, których udawało się namówić strażnikom do skoku w urwisko, o głębokości od 30 do 40 metrów. Padali tam na granity kamieniołomu i zabijali się na miejscu. Tym razem powtórzyło się to samo.

Ten świadek bez najmniejszego wysiłku rozpoznaje w oskarżonym Baldurze von Schirachu — "wodzu młodzieży niemieckiej" — człowieka, który był w obozie w Mauthausen na inspekcji. Powinien więc wiedzieć to co dla nikogo nie było tajemnicą.

— Bywał tam zresztą niejednokrotnie również i oskarżony Kaltenbrunner. Pamiętam doskonale, jak kiedyś

przyjechał do obozu razem z Reichsfuehrerem Himmlerem.

Czy takim ludziom potrzebny jest jeszcze dalszy posiew nienawiści, o którym w ostatniej godzinie życia marzy Adolf Hitler? Pytam się, czy ludziom zdolnym do tak cynicznych zbrodni, zdolnym do opowiadania o nich teraz ze spokojem, a nieraz nawet z uśmiechem, — czy im jakiegokolwiek jeszcze potrzeba posiewu aby wzrosnąć w nich miał potworny chwast zbrodniczości, zakorzeniony przez Hitlera niemal powszechnie w całym narodzie niemieckim?

Straszliwy posiew nienawiści! Potwornymi chwastami wyrasta w wielkiej sali norymberskiego Trybunału nieustannie od wznowienia sesji, budząc niedającą się opisać odrazę i wstręt do wszystkiego, co niemieckie.

Przyjrzymy się na tem tle ostatniej woli dyktatora III Rzeszy, aby wszystko zrozumieć, co światu grozić z czyjejkolwiek strony mogło wówczas, gdy podstawą działania i stosunków między ludźmi i narodami jest nie miłość chrześcijańska, ale nienawiść, z zazdrości wobec innych zrodzona.

## KULTURA I SZTUKA W AMERYCE

THE LIFE OF THE HEART  
FRANCES WINWAR

N. York Harper and Brothers 111 str.

Ta niedawno wydana i ciesząca się odrazu wielką poczytnością książka zdolnej nowelistki amerykańskiej, należąca do rodzaju "vie romancee" jest barwną biografją słynnej George Sand, jednej z najbardziej fascynujących indywidualności kobiecych XIX wieku. Frances Winwar interesują przede wszystkim aspekty psychologiczne George Sand, a w pierwszym rzędzie "sprawy serca" tej uwodzicielskiej istoty. Niczem na taśmie filmowej przesuwa się dzieje jej miłosnych uniesień, zachwyków, rozczarowań i zawodów. Pojawiają się i znikają sylwetki bohaterów krócej lub dłużej trwających romansów — z Mussetem, Sandeau, Chopinem na czele...

Autorka, jakby zasugerowana temperamentem czy bujną wyobraźnią romantycznej George Sand, skoncentrowuje jednak zbyt jednostronnie swą uwagę na życiu uczuciowem tej sławnej pisarki, przeoczając jaskrawo sferę zainteresowań intelektualnych oraz — całą jej twórczość. — Zdaniem amerykańskiego krytyka, Howarda Mossa, interesująca ta książka przez tę jej lukę odbiega od tradycji wielkich biografji, które nawiązując do twórczości artysty, tem samem oddają mocniej i prawdziwiej

całość jego osobowości. A jednak książka ta ma tę wielką zaletę, że napisana jest z prawdziwym talentem i że zawarty w niej retrospektywny przegląd tak wspaniałych postaci, jak Saint Beuve, Louis Blanc, Musset, Chopin, Stendhal, Delacroix, Flaubert, zarysowany jest ciekawie, żywo i inteligentnie.

Mimo więc iż nie dowie się czytelnik z tej książki prawie niczego o 120 tomowym dorobku literackim George Sand, jest ona naprawdę warta czytania — daje bowiem żywy i sugestywny obraz Paryża i Europy z niebylejakiej epoki: Romantyzm, Rok 1830 "Wiosna Ludów". Dobrze, że stała się "best sellerem."

ARCH OF TRIUMPH  
ERICH MARIA REMARQUE

Appleton-Century Co., New York

Pamiętamy niezawodnie wszyscy, jak szeroko po pierwszej wojnie światowej rozeszła się sława książki Remarque'a "Na Zachodzie Bez Zmian". (All quiet on the Western Front). Uczyniła ona debiutującego wtedy autora niemal w jednej chwili znanym na całym świecie, zyskując miliony czytelników i entuzjastów, niezliczone ilości komentarzy i rozpraw krytycznych, transpozycję wreszcie na film o wysokim poziomie artystycznym, popularyzujący jej treść wśród rzesz najszerszych.

Dziś, po zakończeniu Drugiej Wojny Światowej, Remarque, przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych i niebawem mający uzyskać obywatelstwo amerykańskie, wydaje nową książkę, która jest również protestem przeciwko okrucieństwu człowieka.

Areną jej akcji nie są jednak pola bitew, a jej bohaterami nie są żołnierze. Rzecz dzieje się w Paryżu wśród gromady uchodźców, mieszkańców Hotelu International. Jest to specyficzne skupisko ludzi pozbawionych domu, przyjaciół, przyszłości, ludzi, noszących w sobie ustawicznie pamięć doznanych krzywd, zżeranych pragnieniem zemsty. A jednak i w tych ludziach żyje głęboka potrzeba serca, nakazująca im szukać zadośćuczynienia, silniejszego ponad przesłanki rozumowe — w miłości do innego człowieka. Widzimy więc bohatera powieści, znakomitego chirurga, a jako uchodźcę skazanego na nielegalną praktykę lekarską, do ktora Ravica, wtrąconego w te dwa potężne nurty, żłobiące drogi jego przeznaczeń.

Już sam tytuł książki przenosi nas na rozległe Bulwary Paryża, skąd prowadzi autor czytelnika poprzez Park Luxemburski i galerje Luwru, zabytkowe kościoły i cmentarze aż do skromnych zakamarków życia codziennego tego miasta światła, do je-

go "bistro" i tanich hotelików, stanowiących jednak tak wiele w tej jedynej i niezapomnianej jego atmosferze. Zdaniem krytyków amerykańskich Remarque jest pierwszym po Paul Eliot, który potrafił z prawdziwym pietyzmem oddać cały urok tego niezwykłego miasta, a równocześnie z sugestywnością niespotykaną odtworzyć nastrój nieubłaganej klęski, zawisłej nad nim od przedednia wojny.

"Arch of Triumph" zaliczana już jest do rzędu najwybitniejszych powieści ostatnio wydanych, a świeżo dokonany jej wybór przez Book of the Month Club wróży jej wielkie powodzenie wśród kół czytelników Ameryki.

#### BRIDESHEAD REVISITED EVELYN WAUGH (Little Brown and Co., Boston)

Jest to jedna z najlepszych powieści tego znanego i cenionego w Ameryce autora. Książka ta jest napisana wyjątkowo bezpośrednio i żywo; obrazy i postacie występujących w niej osób, jak i miłość dwojga z nich, rozwijająca się w barokowym zamku Brideshead, podane są w sposób niezwykle sugestyjny i mocny w wyrazie.

Autor jest świadomym swych artystycznych i filozoficznych celów artysty. Ma on ostre spojrzenie na życie i raz poraz jakimś pełnym sarkazmu chwytem odsłania śmieszności i małość ludzkich scenjerji. Książka

jego rozpoczyna się satyrycznym obrazem Oxfordu w r. 1923, jednak nuta ironji jest u Waugha tylko formą wyrażania rzeczy głębokich. I one to właśnie torują drogę wierze autora w znaczenie poczucia odpowiedzialności, jako kardynalnego warunku współżycia ludzi. Opinia krytyków amerykańskich jest jednolita w uznaniu niezwyklej precyzji i jasności stylu Waugha, niektórzy zaś z nich (John K. Hutchens) uważają go za najdoskonalszego ze wszystkich współczesnych mu pisarzy piszących po angielsku. Brideshead Revisited została wyróżniona przez The Book of the Month Club i trafności tego wyboru niczego nie można zarzucić.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY

Londyńska sesja UNO kształtuje się dalej w sposób potwierdzający, że dziejową tragedję przerabiają w Londynie na farsę. Kiedy delegacja irańska, działając według instrukcji swego rządu, przewodzonego przez Ibrahima Hakimi, wniosła do sekretarjatu UNO formalną skargę na postępowanie Rosji sowieckiej w Iranie, zaraz też, przybyły nareszcie do Londynu, Wyszyński, w imieniu Rosji, zażądał formalnie, aby UNO zbadało sprawę okupacji Grecji przez armję brytyjską, a za Wyszyńskim, spreparowany przez Moskwę "ukrajiniec" Manuiskij, w imieniu "suwerennej Ukrainy sowieckiej", żądał zbadania kwestji interwencji brytyjskiej w Indjach holenderskich. Delegaci moskiewscy: Wyszyński i Manuiskij w ten sposób chcą zaszachować Bevin, sądząc, że Bevin zgłosi protest, ale gabinet brytyjski odparował manewr rosyjski natychmiast, wyrażając zgodę na rozpatrzenie sprawy Grecji i Indji holenderskich oraz popierając, jednocześnie, żądania Iranu, skierowane przeciw Moskwie. Pomimo protestu Wyszyńskiego, Rada Bezpieczeństwa uchwaliła rozpatrzenie wszystkich wniosków, zgłoszonych w sprawie Iranu, Grecji i Indonezji. Tymczasem, pod naciskiem sowieckim, w Teheranie nastąpiło przesilenie rządowe: premier Hakimi musiał ustąpić i nowym premierem, większością dwóch głosów, został obrany Ahmed Quavan, podobno zorjentowany pro-sowiecko. Stąd też wielka, chociaż starannie ukrywana radość wśród rozmaitych delegacji i polityków, biorących udział w sesji londyńskiej UNO, radość oparta na nadziei, że nowy premier irański wycofa zgłoszoną skargę i starać się będzie zatarg zatarg a-

serbajdżański uregulować rokując bezpośrednio z Moskwą. Ustąpienie Hakimi i nominowanie premierem, chociaż nikłą niezmiernie większością: dwóch głosów. Quavana jest, niewątpliwie, sukcesem sowieckim, tylko że i ten manewr Wielka Brytania prawdopodobnie, odparuje, podtrzymując w UNO ze swej strony skargę irańską przeciw Moskwie.

Cała ta sprawa ilustruje znakomicie ostrą grę imperjalizmów: sowieckiego i brytyjskiego, grę w której UNO, jej Rada Bezpieczeństwa, są tylko kamieniami, które obie ścierające się strony: Rosja sowiecka i Wielka Brytania, rzucają w siebie, chcąc jak najmocniej ugodzić przeciwnika i unieruchomić go. Wszystkie pięknie spisane artykuły statutowe UNO, wszystkie deklaracje, wniosły przemówienia, deklamacje o jedności itd. okazują się jak zresztą nie trudno było przepowiadać, pustelnymi słowami, mającymi zasłonić fałsz i zakłamanie, któremi się rządzi dzisiaj międzynarodowa dyplomacja.

P. Byrnes wrócił do Washingtonu, nie chcąc być obecnym w Londynie w czasie niebezpiecznej rozgrywki irańskiej na forum Rady Bezpieczeństwa. Zanim P. Byrnes opuścił Londyn, przeforsował na plenum UNO rezolucję w sprawie kontroli energii atomowej. Rezolucja ta, w sprawie aplikowania energii atomowej dla celów wojny niczego właściwie nie określa, niczego nie ogranicza, jest rodzajem pobożnego życzenia, które na bieg i rozwój antagonizmów mocarstwowych nie wywrze najmniejszego wpływu. Widocznie, mając tą uchwałę UNO w kieszeni, P. Byrnes podaje się optymizmowi, oświadczając publicznie, zaraz po przybyciu do

Washingtonu, że jest zadowolony z postępów, czynionych przez UNO w Londynie. Tak, postępy papierowe są tam czynione, to jest akta UNO rosną, komisje są formowane, przewodniczących się obiera, ale już w drodze kłótni i przetargów, tylko że te komisje, o ile idzie o sprawy konkretne i ważne są bezsilne, muszą czynić to, co w tylnych salkach londyńskiej Central Hall, wytargują, wyklóca reprezentanci Wielkiej Dwójki, w najlepszym razie Wielkiej Trójki, narzucając potem: wyniki tych targów i kłótni, komisjom i plenum UNO.

Że w Londynie, wszystkie ważne sprawy załatwia się w drodze tajnych konszachtów, ostrych przetargów dowodzi jeszcze i kwestja powiernictwa nad terytorjami mandatowemi. Stany Zjednoczone nie chcą się zgodzić na powiernictwo, o ile idzie o strategiczne wyspy na Pacyfiku. — Wielka Brytania rzuciła do wystawionej na stole UNO puszki dla datków powierniczych kilka drobnych obszarów afrykańskich, ale żąda prawa fortyfikowania tych obszarów, wedle swego uznania, a zatem militarnej okupacji własnymi siłami. Sowiety żądają generalnego powiernictwa, bo nie mając kolonji, mogą w ten sposób wreszcie dotrzeć do narodów i szczepów kolonialnych, któremi powierniczo zajmą się potem Komintern.

I znowu w tej ostrej i skomplikowanej kwestji, głowią się w kancelarjach dyplomatycznych nad redagowaniem formuł, któreby zasłoniły przed światem, zakłamanie, które stało źródłem natchnienia i orientacji w polityce wielkich mocarstw.

Przesilenie rządowe a poniekąd i państwowe we Francji zostało za-

kończone. Nowy rząd Prezydenta Go-uin'a, pozornie, jest rządem koalicji trzech wielkich stronnictw parlamentarnych. Ale stronnictwa te nie są jednomyślnie, zgodne w sprawach najważniejszych: wewnętrznych i

zewnątrznych; do koalicji przystąpiły ze względów raczej taktycznych, wobec tego, że za kilka miesięcy odbędą się wybory. Czy tak sklecona koalicja utrzyma się długo, czas i wypadki pokażą. W każdym razie,

rola komunistów francuskich w życiu państwowym Francji teraz wzrosła, ku szkodzie europejskiego życia demokratycznego i trwałego pokoju, opartego o socjalną sprawiedliwość i wolność narodów.

## KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

Ś. P. JAN CZECH

We środę zmarł w szpitalu wojskowym koło Filadelfji śp. Jan Czech, kierownik Działu Młodzieżowego Z. P. R. K., szeroko znany działacz społeczny i narodowy wśród Polonji Amerykańskiej.

Zmarły położył wielkie zasługi przy organizowaniu młodzieży polsko-amerykańskiej i był jednym z jej przywódców na terenie chicagoskim. Był też redaktorem działu sportowego piśmie Zjednoczenia "Naród Polski" i przez pewien czas sekretarzem Wydziału Stanowego Kongresu Polonji Amerykańskiej na stan Illinois.

Przez długie lata przed wojną i w czasie wojny współpracował z Harcerstwem polskim i był dobrze znany w jego szeregach, a gdy losy wojny rzuciły młodzież polską po rozmaitych krajach — współpracował też bardzo wydatnie nad zorganizowaniem dla niej pomocy.

Kiedy Rada Polonii Amerykańskiej wysłała delegację do Europy dla niesienia pomocy polskim uchodźcom, znajdującym się w strasznych warunkach we Francji, Belgji, Holandji i w Niemczech, oraz ludności w Polsce, między czterema wysłannikami był i śp. Jan Czech. Podczas pracy śp. Czech poważnie zaniemógł i w stanie krytycznym przewieziony został na wojennym okręcie do Stanów Zjednoczonych, i umieszczony w szpitalu wojskowym niedaleko Filadelfji. Tam też zmarł w środę 16go bm., o godzinie 12:30 po południu.

Zwłoki zostały przewiezione do Chicago, gdzie pochowano je ubiegłego poaiedziałku.

W zmarłym Polonia amerykańska traci cennego i energicznego bardzo pracownika na niwie społecznej, a Polska szczerego przyjaciela. Niech mu ta ziemia będzie lekka.

### CENZOR ŚWIETLIK STARA SIĘ O WIĘKSZE FUNDUSZE NA POMOC POLSCE

Prezes Rady Polonji Amerykańskiej, Cenzor F. X. Świetlik, podjął usilne starania celem uzyskania z narodowego funduszu wojennego i "community chest" znaczniejszej sumy, conajmniej dwukrotnie większej



*Ks. Biskup Tomasz L. Noa, nowomianowany biskup polski w Ameryce.*

niż te które, Rada Polonji dotychczas otrzymywała, o ile nie więcej, na akcję ratunkową na rzecz Polski. Żądanie to uzasadnił Cenzor Świetlik faktem, że teraz pomoc do Polski może być już wysyłana przez drogi okrętowy do Gdyni i do Gdańska.

Pierwszy okręt z odzieżą i żywnością dla biednych w Polsce został załadowany przez Radę Polonii Amerykańskiej w grudniu i odszedł z New Yorku do Gdyni; drugi okręt został załadowany w styczniu i odszedł ze Staten Island, N. Y., do Gdyni, w dniu 12 stycznia. Pomoc od Polonji Amerykańskiej już więc stale odchodzi i będzie zwiększana w miarę uży-

skania miejsca na okrętach i w miarę uzyskania większych funduszy.

Dlatego Polonja amerykańska powinna jak najwięcej odzieży składać w składnicach odzieży ZNP i okręgów Rady Polonji aby tę odzież można wysłać do Polski.

### ZJAZD AMERYKAŃSKIEGO STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELI JĘZYKÓW SŁOWIAŃSKICH

W dniach 27 do 30 grudnia, 1945, odbył się Zjazd Am. Stow. Nauczycieli Języków Słowiańskich i Wschodnio-Europejskich (AATSEEL).

Obradowano w Chicago, z udziałem licznego grona naukowców i wykładowców języków Wschodnio-Europejskich, pracujących w uniwersytetach i szkolnictwie na terenie Stanów Zjednoczonych.

W piątek 28 grudnia, w sali Biblioteki Zjednoczenia Polskiego Rzymo-Katolickiego zgromadzili się członkowie Sekcji Polskiej wymiennego Stowarzyszenia, dla wysłuchania sprawozdania z dorocznej działalności i wysłuchania referatu Przewodniczącego Sekcji Ks. Franciszka Bolka, profesora z Canisius College w Buffalo, N. Y.

Prelegent przedstawił nader interesujące wyniki swych badań statystycznych w sprawie nauczania języka polskiego i studjów polonistycznych w szkolnictwie wyższym, średnim i elementarnym w Stanach Zjednoczonych. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, w czasie której zabierały głos Wielebne Siostry Nauczycielki, Prof. P. Coleman, Kustosz Mieczysław Haiman, p. Jane Pałczyńska — Chicago Board of Education i przewodnicząca Komisji Kulturalno-Oświatowej Kongresu Polonji Amerykańskiej, Prof. Marjan Cieplak — Indiana University, Ks. J. Urbanowicz Lithuanian Seminary, — Prof. W. Skłodowski — De Paul University i Northwestern University.

Na zakończenie posiedzenia złożono specjalne podziękowanie dotychczasowemu przewodniczącemu Sekcji Polskiej Ks. Prof. F. Bolkowi, — nowym zaś przewodniczącym obrano Prof. W. Skłodowskiego.

**POTRZEBA KOBIET**  
do czyszczenia w dużym budynku biurowym, stała praca,  
62 centy za godzinę.  
Należy zgłosić się do  
**P A N A I N G E**  
59 PINE STREET  
NEW YORK CITY, N. Y.

**"READER'S DIGEST" O POWSTANIU WARSZAWSKIEM**

Lutowy zeszyt "Reader's Digest" przynosi niezwykłą dla każdego Polaka nowość: wyciąg z oddanej do druku książki gen. Bora-Komorowskiego o powstaniu warszawskim. — Czterdzieści dwie strony tego tekstu, ogłoszone pod tytułem "The Unconquerables" raz jeszcze uprzytomniają nam dzieje bezprzykładnej walki milionowego miasta, oddalonego o kilkadziesiąt metrów od zwycięskiej armii sowieckiej, która stojąc na drugim brzegu Wisły, na Pradze, nie pośpieszyła Warszawie z pomocą i wstrzymała wszelkie działania, by pozwolić Niemcom zgnieść powstanie.

Relacja gen. Bora-Komorowskiego jest doskonale podana czytelnikowi amerykańskiemu i robi wstrząsające wrażenie. Wszyscy Polacy powinni starać się o jak najszerze rozprzestrzenienie lutowego zeszytu "Reader's Digest".

**"TYGODNIK POLSKI" W FILADELFI**

W niedzielę dn. 21 stycznia odbyło się w "Domu Polskim" w Filadelfji zebranie, na którym dr. Leopold Obierek, Kierownik Wydawnictwa "Tygodnika Polskiego" wygłosił odczyt pt. "Żołnierz polski na obczyźnie a prasa polska". Odczyt ilustrowany był odczytaniem licznych listów, żołnierzy polskich, świadczących jak bardzo są oni spragnieni pisma polskiego i kontaktu z Polonią amerykańską.

W drugiej części Jan Lechoń odczytał szereg swoich poezji, przeważnie z wydanego właśnie w New Yorku zbioru "Arja z Kurantem". Przewodniczył pan Marcin Dąbrowski, który powitał obu gości serdecznym przemówieniem. Ponadto mówili pp. Strawiński i Węglarski nawołując zebranych do poparcia "Tygodnika Polskiego", w rezultacie czego szereg osób prywatnych i instytucji zakupiło prenumeratę naszego pisma bądź to dla siebie bądź dla żołnierzy.

Dr. Obierek zapytywany był przez zebranych w sprawach pomocy dla Polski i udzielił szeregu wyczerpujących informacji. Wieczorem Zarząd Domu Polskiego podejmował obu gości obiadem.

**W "WOMAN'S DAY" NOWELKA MONIKI KRAWCZYKOWEJ**

W numerze styczniowym 1946, "Woman's Day" ukazała się piękna nowelka p. t. "If the Branch Blossoms" pióra Moniki Krawczyk, z Minneapolis, Minn. oraz piękna ilustracja dwustronicowa w kolorach przedstawiająca typową polską rodzinę, w strojach ludowych, siedząca naokoło stołu.

Nowelka obrazuje życie rodzinne w domu polskim na wsi, opowiadając o prześlicznych zwyczajach polskich związanych z okresem Świąt Bożego Narodzenia.

Pani Monika Krawczyk, tak samo jak druga wybitna Polka z Minneapolis, pani Victoria Janda jest członkinią klubu polskiego "Polanie" w Minneapolis.

**OPINIE I ZDARZENIA****TESKNOTA DO WYSZYŃSKIEGO**

Sowiety chcąc okazać Stanom Zjednoczonym i Anglii, że nie sobie z nich nie robią — nie wysłały do Londynu na sesję UNO Mołotowa, tylko mianowały prezesem delegacji Wyszyńskiego. Przekonawszy się, że zrobiło to piorunujące wrażenie idąc dalej po tej drodze, kazano w Moskwie Wyszyńskiemu nie spieszyć się i oddano przewodnictwo delegacji trzeciorzędnej figurze Gromyce. Na to zapanaowała wśród Anglosasów prawdziwa konsternacja. Trick sowiecki odezuto jako nieszczęście, uniemożliwiające wszelką pracę zaczęto z desperacją pytać się "kiedy przyjedzie Wyszyński, co namy zrobimy bez Wyszyńskiego". I kiedy ten specjalista od "dobrowolnych przyszań się do winy" oberpolicjant i gwiazda czerezwycząjki raczył wreszcie przybyć do Londynu — odetchnięto z ulgą — jakby naprawdę demokracja i pokój zostały zbawione. I potem świat się dziwi, że Sowiety robią co im się żywnie podoba.

**ŻYMIERSKI PLUGAWI PAMIĘĆ OBROŃCÓW WARSZAWY**

Michał Rola-Żymierski, mianowany przez Sowiety dla pohańbienia Polski wodzem naczelnym t. zw. niezależnej polskiej armji takie oto wygłosił oświadczenie w związku z rocznicą powstania warszawskiego: "sannacyjne dowództwo powstania nie

chciało pomocy polskiego żołnierza ze wschodu, bojąc się by w powstańczej Warszawie władza nie wymknęła się z rąk Bora. Dlatego rozpoczęło powstanie w takim momencie, kiedy Armja Czerwona nie była jeszcze przygotowana do ofensywy".

Jest to szczyt kłamstwa, mającego pokryć zabójcę dla Sowietów i ich najemników prawdę, że Sowiety podzęgały do powstania, któremu później świadomie nie chciały pomóc. I wierzymy, że przyjdzie dzień gdy ta prawda zatryumfuje i gdy zdrajcy i kalumnjatorzy narodu polskiego odpowiedzą za swe zbrodnie i kłamstwa tak samo jak Laval i Quisling.

**Ś. P. FELIKS NOWOWIEJSKI**

Zmarł w Poznaniu Feliks Nowowiejski popularny i zasłużony kompozytor polski autor oratorjów "Quo Vadis", "Powrót Syna Marnotrawnego", opery "Legenda Bałtyku" — przedewszystkiem: zaś muzyki do "Roty" Konopnickiej, śpiewanej przez cały naród. Ta właśnie melodia zotanie po Nowowiejskim i przechowuje imię jego po wieczne czasy.

**RZYMOWSKI NA SKALĘ ŚWIATOWĄ**

Sowiety mają plan zdecydowany i wypróbowany: zniszczyć kulturę europejską przez zniszczenie podstaw na których ta kultura się opiera, a więc religji i moralności. Dlatego z

całą świadomością posługują się w swem działaniu ludźmi bez moralności, kryminalistami, zdrajcami i narzucają ich biernemu Zachodowi, zarażając go w ten sposób swym cynizmem i czyniąc go jego współnikiem.

Nie wystarczyło więc Moskwie, że shańbiła Polskę narzuceniem jej sławnego plagjatora Rzymowskiego na ministra spraw zagranicznych, a nawet to, że pan Byrnes i pan Bevin wplątani zostali w rozmowy z tym osobnikiem, z którym nikt uczciwy w Polsce nie rozmawiał. Przy okazji wyborów na stałego sekretarza UNO, delegacja rosyjska śmiejąc się w kulał z Anglosasów, zaproponowała wśród paru kandydatów na to stanowisko również i Rzymowskiego. Najsmutniejsze jest to, że jak tak dalej rzeczy pójdą — to pewnego pięknego poranku taki Rzymowski może być naprawdę na to czy podobnie ważne stanowisko wybrany.

**PODWÓJNA MORALNOŚĆ, A RACZEJ ZWYKŁA NIEMORALNOŚĆ**

Łódzka "Kuźnica" pismo pani Nałkowskiej, snobistycznej miłośniczki wszystkich dotąd polskich rządów, w doszłym nas teraz dopiero artykule programowym w Nr. 1 takie oto rewelacyjne wypowiada wyznanie:

"Jako wyznawcy etyki świeckiej zwalczać będziemy rozkładowe objawy powojenne od zgubnego pacyfizmu po

wszelkie próby nawrotu do tak skompromitowanych haseł mistycznych czy irracjonalistycznych”.

Zdanie to jako poziom myślowy — godne jest czerezwycajki, która je inspirowała nie jest godne natomiast pisarki, która chciała zawsze uchodzić za intelektualistkę i z rozmaitem<sup>1</sup> szczęściem żonglowała w swych utworach modnemi teorjami filozoficznymi, cytując co nieniarą ku wielkiej w swoim czasie uciezce Stanisława Brzozowskiego — różnych mędrców na “czasie”. Co w zdaniu tem uderza przede wszystkim, to ów “zgubny pacyfizm”, który dotychczas zasłużona kokietka naszej powieści kokietała tak zręcznie i który był właśnie jej tytułem do niewinnej “lewicowości”, w tak bardzo dla niej łaskawej sanacyjnej Polsce. Okazuje się z tego zdania, że najmieci Bieruta mają zleconą podwójną grę: wołać o pokój i ujadać na wojsko polskie nazywając je “podżegaczami wojennymi”, kiedy chodzi o zniszczenie Drugiego Korpusu (patrz artykuł Krzysztofa Radziwiłła w “Nowej Polsce”) a sławić wojnę i jej “piękno”, kiedy chodzi o “czudo-bohaterów” w guście Żymierskiego i Spychalskiego — oraz o przyszłe agresje sowieckie. Pani Nałkowska przepychała się dotąd z cudowną zręcznością przez różne trudności moralne i ideowe i zawsze trafiała tam gdzie było subsydjum, fotel w Akademji, czy jakieś odznaczenie. Ale teraz musiała narzeczcie wybrać. I wybrała miejsce — obok Rzymowskiego i Żymierskiego, którzy wszystko zrobią, wszystko powiedzą co im Moskwa każe. To miejsce jest poza literaturą polską, poza jej czystą, nieskałaną linią ideową, jest poza nią na zawsze i nieodwołalnie.

### Z. NAŁKOWSKA W SZOPCE

Utalentowani poeci i satyrycy, Janusz Minkiewicz i Jan Brzechwa napisali ciętą “Szopkę polityczną” graną z powodzeniem w Łodzi i Krakowie.

Nałkowska wygłasza tam następujący monolog:

*Przed wojną — pamiętam:  
Wciąż gala, wciąż święta,  
Tu “śpić” miej, tu mowę —  
Życie światowe . . .*

*W teatrach po kraju  
Me sztuki wciąż grają,  
A w kinie — “Granica” —  
Tum się zachwyca . . .*

*Wieczorem przed rautem  
Króciutki raid autem,  
Liberje i kwiecie:  
Bal w M.S.Z.-cie . . .*

*I kosze z szampanem  
I walczyk nad ranem*

### SZER. PRZYBYŁAK POSZUKUJE KREWNYCH W AMERYCE



Od prawej do lewej stoją: Antoni Gałęzowski, Harry Witczak i Roman Witczak. Poszukuje ich i prosi o listy szer. Józef Przybylak, Polish Forces, C. M. F. 305.

*I szampan z Meukowem  
W brzasku różowym . . .*

*A rankiem śniadanko,  
Z Rzymowskim zebranko,  
Podlubie w PEN-Clubie,  
Ach jak to lubię! . . .*

*Okazja przemila:  
Brydż u Radziwiłła,  
Kwiatkowski zaś w Gdyni  
Honory czyni . . .*

*Aż raptem: trach! — wrzesień  
I koniec uniesień . . .  
Minęło sześć latek,  
Aż na ostatek:*

*. . . W teatrach po kraju  
Znów sztuki me grają,  
Znów w kinie — “Granica” —  
Tum się zachwyca . . .*

*Wieczorem przed rautem  
Króciutki raid autem,  
Liberje i kwiecie:  
Bal w M.S.Z.-cie . . .*

*A rankiem śniadanko,  
Z Rzymowskim zebranko,  
Podlubie w PEN-Clubie,  
Ach, jak to lubię! . . .*

*Okazja przemila:  
Brydż u Radziwiłła,  
Kwiatkowski zaś w Gdyni  
Honory czyni . . .*

*Czar wspomnień powraca,  
Aż myśl się zatracza,  
Aż chwila za chwilą  
Czasy się mylą . . .  
Z kim łączy mnie los, z kim?  
Z Osóbką — Składkowskim?  
Czy śle mi oklaski  
Sławoj — Morawski? . . .*

### CZWARTE WYDANIE “ZIEMI WILCZYCY”

Jako 61-szy tom Biblioteki Orła Białego ukazało się w Rzymie nowe wydanie zbioru wierszy Wierzyńskiego “Ziemia wilczyca”. Winjetę tytułową projektował S. Westwalewicz. Jest to czwarte wydanie tej książki, której dwie pierwsze edycje ukazały się w Londynie, a trzecia w Buenos Aires, symbolizując niejako w ten sposób wędrówkę słowa polskiego po świecie, gdy ma ono wzbroniony dostęp do nie-wolnej ojczyzny.

### N O W O Ś Ć

Już wyszła z druku niezwykle ciekawa 150 stronicowa  
broszurka KS. WALENTEGO MICHUŁKI

### “KSIĄDZ BRONISŁAW MARKIEWICZ”

zawierająca życiorys światłego kapłana, wielkiego  
patrioty, natchnionego wizjonera.

Do nabycia: Rev. B. Sławiński, 3151 Farnsworth Avenue  
Detroit, Mich. Cena \$0.25